№ 38. Warszawa, 19 Września 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

POD ZNAKIEM KRZYŻA.

Cały świat cywilizowany uroczyście obchodzi jubileusz 80-o letni wielkiego starca z Jasnej Polany. Z podziwem i uwielbieniem spoglądają na niego ludzie *XX* wieku i dochodzą do wniosku, że Tołstoj jest dlatego tak dalece obcy współczesnemu światu cywilizowanemu, że jest wcieleniem ducha rosyjskiego, rosyjskiej psychiki, która w tym potężnym umyśle i genialnym artyście znalazła swój wyraz.

Jakkolwiek psycholog niewątpliwie znalazłby w umysłowości Tołstoja rysy właściwe duchowi rosyjskiemu, to przecież Tołstoj jest niemniej obcy współczesnej Rosji, jak współczesnej Europie. Rosja współczesna podziwia go i wielbi, — podziwia w nim hart ducha i potęgę myśli, wielbi wielkiego artystę i nieskalanego moralistę — ale niemniej uważa go za obcego sobie i sama jest mu obcą. I istotnie Tołstoj jest jej obcym jak obcym jest wszystkiemu co obecnie żyje, pracuje, walczy, myśli.

W osobie Tołstoja mamy zupełnie wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju przykład rozwoju kulturalnego poza ogólną kulturą środowiska, — myśli społecznej rozwiniętej w całkowitem odosobnieniu, oderwanej od wszelkiej tradycji, od warunków i atmosfery środowiska społecznego. Tołstoj wyniósł się na potężne wyżyny myśli, już dawno przez innych przemyślanej. Geniusz dumny, samotny, nieufnie spoglądający na świat, w którym zło panuje, i szukający zródła zbawienia, odrzuca wszelką pomoc ludzką, bo w dumie geniusza żyje pogarda dla człowieka. Gdyby ten potężny intelekt zużył swe siły na prace w dziedzinie nauk ścisłych, świat zdobyłby w nim drugiego Newtona lub Darwina, ale właśnie o to chodzi, że Tołstoj gardził wszystkiem co było ludzkie, co się odbywało na ziemi dla człowieka i przez człowieka i dlatego ucieka do mistycznych podniebios. Ze szczerym wstrętem ulega on spiżowym prawom materji i powstaje przeciwko nim przy każdej okazji, korzystając z każdego słabego punktu poznania ludzkiego. Jego »Sonata Kreuzera«, zacięta walka z teorją drobnoustrojów, jego nienawiść do nauki przyrodniczej, do medycyny — wszystko to są objawy tej samej nieufności w człowieka — pogardy dla jego usiłowań. Głęboka intuicja i potęga umysłu czyniły swoje — Tołstoj musiał obserwować życie, poznawać jego głębie i dlatego tam, gdzie psychika jego występuje bardziej bezpośrednio — w dziełach artystycznych, rzucił on na społeczeństwo nawałnicę ostrych, ale szczerych i głębokich negacji, które miały swój wpływ dobroczynny. Ale koniec końców usunął się on od życia rzeczywistego dla swoich abstrakcji i zamknął się w samotności, odgrodzonej od wiru życiowego, z dumnem przeświadczeniem o swojem pokrewieństwie z absolutem i łagodną pogardą do chwilowego i przejściowego świata ludzkiego. Ostatnie lata spędza Tołstoj, jako pustelnik wśród burzy życiowej, zadawalniając się pozornym tryumfem swoich abstrakcji teoretycznych nad żywą rzeczywistością, swej oderwanej wyobraźni nad bezpośrednim poznaniem życiowem. Dokoła niego wzmagał się i, częściowo, nawet na gruncie jego własnych negacji, rozwijał się potężny ruch wolnościowy: lecz wybiegł on daleko poza myśl oderwaną Tołstoja i skończyło się na tem, że Tołstoj nie zrozumiał życia miljonowego społeczeństwa, którego mniemał się być mistrzem, pozostał w tyle ruchu, a gdy podniósł swój starczy, choć zawsze potężny głos, i przemówił, to okazało się, że ten wielki, sięgający ku niebiosom, nie ma pojęcia o tem, co się dzieje w jego własnej wsi. Jego pisma skierowane do literatów, polityków, robotników, mężów stanu, dygnitarzy wojskowch i cywilnych świadczą swoją naiwnością o zupełnej nieznajomości życia tych warstw, do których się zwraca, o zupełnem lekceważeniu ich bytu histo-

rycznego, o nieudolnej próbie roztrzygnięcia złożonych zagadnień społecznych zapomocą abstrakcyjnie zbudowanych sylogizmów.

Normy moralne stworzone przez Tołstoja są wytworami czystego racjonalizmu i jako wszelki racjonalista Tołstoj zna tylko normy absolutne, które muszą zawsze, w każdym momencie dziejów ludzkości, kierować jej czynami. Ztąd tak ściśle związana z całem jego życiem teorja o nieopieraniu się złu, ztąd jego powinowactwo z nauką Chrystusa, głoszącą miłość bliźniego, stąd wreszcie jego ideał człowieka prostego, pracującego w pierwotnych warunkach nad rolą. Tołstoj marzy o życiu nowem, o życiu bez walk i nienawiści, bez nędzy i bogactwa, bez panów i niewolników — w życiu tem normą moralną rządzącą stosunkami będzie »miłość dla bliźniego« i oto tę samą normę chce Tołstoj i dziś uczynić dzwignią postępu ludzkości do nowego życia. Tymczasem życie zadaje kłam jego teorji — dokoła niego wre współzawodnictwo, walka zacięta — walka owocna, bo brzemienna w to nowe życie, o którem marzy Tołstoj; ale nie rozumie jej on, bo się ona sprzeciwia jego doktrynom, nienawidzi wszystko, co przyjmuje udział w tej walce i ucieka od życia burzliwego i pełnego do ludzi pierwotnych — chłopów, którzy tej walki nie znają i tych barbarzyńców wśród społeczeństwa pnącego się do wyższej kultury wplata on do swego ideału przyszłej ludzkości i sam przybiera grubą sukmanę i bierze w rękę pług, aby się upodobnić tym ludziom, którzy nie znają wprawdzie tej walki, ale także najmniej są do ludzi podobni. Natomiast dla ludzkości pracującej na gruncie rzeczywistości tętniącej życiem Tołstoj ma w najlepszym razie pogardę, ale również nie szczędzi jej potępienia.

W tej ucieczce od rzeczywistości, od żywego człowieka do swego mistycznego absolutu, Tołstoj porzucił wszystko, co mu było niegdyś drogie, co uczyniło go wielkim zarówno dla cywilizacji współczesnej, jak przyszłej — porzucił piękno, zagłuszył w sobie talent artysty, zamknął oczy na wszystko, co jest piękne poza jego ideałem. Jego równie potężne, jak paradoksalne wystąpienie przeciwko Szekspirowi jest drobnym objawem tego stanu duchowego. Bowiem Tołstoj znalazł w sobie dostateczną moc ducha, aby potępić przepiękną kreację świata starożytnego, niezrównanie piękniejszą od wszystkich dziewic powołanych do życia w wiekach późniejszych — Venus z Milo. »Venus Miloska — powiada on — wzbudza głęboki wstręt do nagości, do zuchwałej rozpusty — hańby kobiecej«. Tak mówi Tołstoj o wcieleniu piękna kobiecego, o tej kobiecie bogini, której imienia wzywali schylone nad niwą żniwiarki i strudzeni ogrodnicy starożytnej Hellady — o utworze będącym dla nas wymarzonym ideałem kobiety wolnej, pracującej, szczęśliwej. Ale właśnie w skład ideału Tołstoja wchodzą kobieta — chłopka z okolic Jasnej Polany — zgnębiona i niema niewolnica.

A niemniej jednak zasługuje Tołstoj na hołd. Bowiem jeżeli darzył pogardą i potępiał pędy kiełkującego życia nowego, to jedynie dlatego, że głęboko nienawidził życie stare, i nie wierzył, aby ze starego świata zepsutego, nikczemnego i zbrodniczego mógł wyrosnąć jakiś zdrowy kwiat. I ta jego nienawiść znalazła wyraz potężny i proroczy. Współczesna cywilizacja nie zna geniusza, któryby równie płomiennie napiętnował jej klerykalną obłudę, jej kłamstwo, gwałt, wyzysk i ucisk. Tołstoj głosił religję miłości, ale stworzył religję nienawiści — uczył ludzkość *nienawidzić zło*. Nienawiść dla złego to religja ludzkości nowej powstającej; inni mogą czcić wielkiego starca jako moralistę w duchu Chrystusowym, my składamy mu hołd, jako prorokowi *nowej religji*.

Marjan Aleksandrowicz.

NA HORYZONCIE POLITYCZNYM.

Danja ma swoją panamę. Gdy w ostatniej sesji parlamentu duńskiego stronnictwo społeczno-demokratyczne przedstawiło wniosek wyznaczenia komisji parlamentarnej w celu zbadania działalności ministra sprawiedliwości (!) Albertiego, członek tego stronnictwa Borgbjerg przedstawił tak poważnie obciążający materjał, że kwestja defraudacji ministra nie ulegała wątpliwości. Wszakże Alberti zaprzeczył w żywe oczy i — większość uwierzyła ministrowi. Powtórzyło się to, co było we Włoszech; tam również deputowany socjalistyczny wytoczył oskarżenie i tam również odpowiedziano dalszem zaufaniem i zresztą Alberti stoi o całe niebo wyżej od Nasiego. Alberti trząsł krajem — w ciągu 7 lat swego urzędowania był on politycznem i moralnem bożyszczem mieszczaństwa, własni jego koledzy, którzy dobrze widzieli, że zostają wciągnięci przez niego do brudnej afery, milczeli ze strachu i — z uwielbienia. A gdy kilka miesięcy temu Alberti podał się do dymisji „wskutek choroby", otrzymał on tytuł honorowy „radcy tajnego", najwyższy tytuł w kraju.

I oto Alberti sam oddaje się w ręce sprawiedliwości, przedstawia sfałszowane przez siebie papiery państwowe i oskarża się o defraudację sięgającą do 15 miljonów koron.

Kim był Alberti ideowo? Ni mniej ni więcej, jak szermierzem i twórcą prawa wprowadzającego karę cielesną. Od czego rozpoczął swoją karjerę? Od założenia pisma „Dannebrog", mającego, za główne zadanie, zwalczanie ruchu socjalistycznego. Gdzie znalazł główne poparcie? Wśród chłopów — kooperatystów i tych ostatnich też najdotkliwiej ograbił. Jako głowa banku włościańskiego udzielił on temu ostatniemu kredytu $1^1/_2$ miljona koron na wypuszczone przez bank obligacje i — zarówno $1^1/_2$ miljona koron, zaczerpnięte ze skarbu państwa, jak $1^1/_2$ miljona obligacji banku, włożył do swojej własnej kasy. Natomiast w wykazach banku włościańskiego summa $1^1/_2$ miljona koron była pokwitowana, jako pożyczka udzielna kooperatywie maślanej, na czele której stał tenże Alberti. Niezależnie od tej operacji, bank włościański otrzymał dwukrotne zapomogi ze skarbu państwa po kilka miljonów. Owóż członkiem zarządu banku jest minister rolnictwa, a nadzor państwowy nad bankiem należy do ministra spraw wewnętrznych, — powstaje tedy pytanie kto jest więcej winien?

Przyglądając się detalom tej rewelacji, nabiera się właściwego pojęcia o osławionych kooperatywach, mających służyć za wzór samodzielności zbiorowej włościaństwa.. Owa samodzielność zbiorowa, (którą kieruje minister — oszust) — to szczyt ideału, stawianego za wzór włościaństwu polskiemu.

Ale wypadek ten (jeden z licznych niezawodnie) otworzy oczy ogłupionej przez demagogów masie. Bo Alberti nie pominął ani jednej instytucji — brał wszędzie, gdzie mógł. Tysiące udziałowców kas oszczędnościowych stracą z powodu tej defraudacji po 2000 koron, a tłum, który składał do kas swe oszczędności stracić musi 20% swego majątku. Nadto to bolesne dla włościaństwa aby nie było zapamiętane.

Oczywiście, 15 miljonów koron w porównaniu z taką panamą francuską — to grosz, ale też jeden porządny oszust francuski mógłby doprowadzić państwo duńskie do bankructwa. Alberti oddał się teraz w ręce policji, dlatego, że widział się przycisniętym do muru. Ale nie zdziwimy się, jeśli wytłomaczy ten swój akt odwagi — patryotyzmem. Będzie

w tem nawet sporo prawdy, bo co by się stało z biedną ojczyzną duńską, gdyby Alberti pozostał w władzy jeszcze drugie lat 7!...

Wielka demonstracja pokoju odbędzie się 20 września w Berlinie. Zapowiadaliśmy ją już dawno. Ostatecznie, wobec wciąż ponawiających się wycieczek hyen wojennych, angielskie organizacje robotnicze postanowiły zorganizować delegację pokojową, która, podobnie jak ongi, za czasów Faszody we Francji, ma oświadczyć tym razem proletarjatowi niemieckiemu swoją solidarność i braterstwo. Na czele delegacji stoi Shakleton, znakomity przywódca ruchu zawodowego angielskiego. Ma on oświadczyć proletarjatowi niemieckiemu, że angielscy robotnicy pragną połączyć potęgę swojej organizacji z potęgą organizacji proletarjatu niemieckiego, a wspólnemi siłami przeciwstawić się nacjonalizmowi i szowinizmowi, pokusom zaborczym i zubożającemu ludy rozrostowi militaryzmu i marynizmu.

Anglja jest matką imperjalizmu zaborczego i dlatego właśnie należało robotnikom angielskim zapoczątkować tę manifestację, aczkolwiek nigdzie brzęk broni nie daje się tak we znaki, jak w Niemczech; robotnicy angielscy musieli się wypowiedzieć przeciwko odradzającemu się w ich kraju imperjalizmowi. Dla Niemiec zaś ma ta manifestacja bardziej poważne znaczenie niż kiedykolwiek. Od czasu, jak robotnicy angielscy rozpoczęli samodzielną politykę i potrafili wywrzeć wpływ szczególny na rządy, dyplomacja angielska stara się złagodzić zatarg z Niemcami i dojść do porozumienia w kwestji ograniczenia zbrojeń morskich. Starania te napotykają opór ze strony sfer rządzących w Niemczech, a ostatnia mowa Wilhelma w Strasburgu dowiodła, że Niemcy dobrowolnie nie zaprzestaną budowy nowych statków wojennych. Z tego względu ważnem jest, aby przedstawiciele klasy robotniczej w Niemczech zamanifestowali swoje stanowisko pokojowe i wrogie wszelkiej polityce zaczepnej.

List Bebla stanowi przedmiot obrzędnych komentarzy w całej prasie europejskiej. Sekretarz angielskiej Partji Pracy (Labour Party) przesłał Beblowi oświadczenie pokojowe uchwalone przez partje. Bebel odpowiedział:

Zgadzamy się, rzecz prosta, najzupełniej z poglądami waszej uchwały. Nasze stanowisko w parlamencie, w naszej prasie, i na zgromadzeniach ,na których omawiana była polityka zagraniczna państwa Niemieckiego, było zawsze nacechowane duchem przyjaźni wobec Anglji, ludu angielskiego i klasy robotniczej. Stanęliśmy na punkcie widzenia, że niema powodów, któreby usprawiedliwiły wojnę między dwoma wysoce ucywilizowanemi narodami. Będziemy i nadal w tym samym duchu działali i jeśli nasi wielkorządcy wykażą skłonność jej wywołania, to nie pominiemy niczego, co będzie w naszej mocy, aby wojnie podobnej zapobiedz. Pomimo krzyku wojennego pewnych czynników Anglji i Niemiec, nie mogę dopuścić, aby przeciwieństwo pomiędzy klasami panującemi obu krajów tak dalece się zaostrzyło, że może wywołać w krótkim czasie wojnę. Że jednak wojna podobna z biegiem czasu wybuchnąć może — uważam za zupełnie możliwe. Zbrojenia wojenne dokonywują sie z taką gorliwością i wymagają tak olbrzymiej części zasobów narodu, że stan ten długo trwać nie może. Katastrofa, której zbrojenia mają zapobiedz, zostaje przez nie wywołana. Musimy tedy, zdaniem mojem, spokojnie, a uważnie obserwować rozwój wypadków i czynić swoje, aby uświadomić lud, a przedewszystkiem klasę robotniczą, co do możliwych skutków tego stanu rzeczy. Aby dać wyraz duchowi, w jakim postępować zamierzamy, wykażemy na Kongresie w Norymberdze, jak stoimy wobec sprawy wojny, a zwłaszcza wobec Anglji i ludu angielskiego. Prócz tego w biurze międzynarodowem w Brukseli odbędzie się posiedzenie w październiku, na którem również stanowisko nasze będzie podkreślone. Chodzi tylko o to, aby Anglja była tam odpowiednio reprezentowana.

Komentarze do tak wymownego listu są zbyteczne. Zasługuje jeszcze na uwagę, że prasa angielska, zwłaszcza liberalna, przyjęła list ten nader życzliwie, natomiast prasa niemiecka uczyniła sobie z niego punkt wyjścia dla wycieczek przeciwko Beblowi.

Konges Trade-Unionów odbył się w tych dniach w Notinghamie. Szczegółom i uchwałom udzielimy miejsce oddzielne. Narazie wypada zaznaczyć jego znaczenie polityczne.

Kongres ten stanowi wybitny objaw nowego kierunku, na jaki wkroczył ruch robotniczy angielski w ostatnich latach. Polityka klasowa i organizacja klasowa stanowiły główny przedmiot jej obrad. To też prasa burżuazyjna, która zwykła traktować kongresy trade-unionów, jako swoją sprawę, zachowuje tym razem milczenie.

Kongres wypowiedział się przeciwko obowiązkowemu sądowi rozjemczemu w wypadkach strajku, postawił na porządku sprawę obsługiwania portów i zakładów pod strajkiem przez robotników angielskich, polecając swoim deputowanym przedstawienie w parlamencie projektu zakazującego umowy zbiorowe tego rodzaju — „angielska klasa robotnicza nie będzie dostarczała żółtych", wreszcie wiele miejsca udzielono akcji politycznej reprezentującej Trade-uniony Partji Pracy, sprawie przystąpienia do niej organizacji górników oraz przyjęcia udziału w akcji politycznej kooperatyw angielkich.

Należy zaznaczyć, że ten 41-y z rzędu Kongres Trade-Unionów niewiele znał lat tak ciężkich pod względem gospodarczym, jak obecny. Takie przesilenie gospodarcze znała Anglja w ciągu tego czasu jedynie w latach osiemdziesiętych zeszłego stulecia. Ze wszystkich stron kraju donoszą o demonstracjach i starciach z policją bezrobotnych, w samym Notinghamie jest około 20,000 bezrobotnych. To też przewodniczący Kongres w swojej mowie powitalnej, reasumującej działalność zawodową i polityczną organizacji, kładł główny nacisk na tę bolączkę. „Jestto najbardziej paląca sprawa chwili obecnej. Pierwszym krokiem do jej rozstrzygnięcia jest skrócenie dnia roboczego, wszakże w sprawie tej muszą iść ręka w rękę wszystkie narody przemysłowe. Bezrobocie jest sprawą międzynarodową.

Almar.

DZIEŃ TOŁSTOJA.

A więc: synod ogłosił odezwę, wzywającą wszystkich wiernych synów cerkwi prawosławnej, by nie brali udziału w obchodzie Tołstoja, który jest wyklęty:

gubernator saratowski uznał, że rada miejska nie miała prawa wysłać do Jasnej Polany telegramu z życzeniami;

radzie miejskiej w Smoleńsku gubernator zakazał omawiania sprawy obchodu jubileuszowego, ministerjum oświaty wydało okólnik zakazujący za-

kładom naukowym brania udziału w obchodzie jubileuszowym;

policja petersburska otrzymała od naczelnika miasta polecenie niedopuszczania do wygłaszania odczytów o jubileuszu Tołstoja;

naczelnik m. Moskwy wezwał do siebie redaktorów wszystkich wychodzących w Moskwie gazet i oświadczył im, że nie powinni w dniu jubileuszu drukować protestów przeciwko karze śmierci (moskiewskie tow. walki z karą śmierci zebrało kilka tysięcy podpisów pod protestem przeciwko stosowaniu kary śmierci i zamierzało w dniu jubileuszu wydrukować go w gazetach):

gubernator kijowski wezwał do siebie redaktorów gazet „Kijewskija Westi“ i "Kijowskaja Myśl“ i urzędownie oświadczył im, że na żądanie z Petersburga powinni w dniu jubileuszu Tołstoja pisać o nim tylko jako o artyście, nie dotykając jego politycznego znaczenia, Wrazie niespełnienia tego żądania gubernator zagroził zamknięciem drukarń.

Oto cząstka rozporządzeń administracyjnych wydanych z powodu jubileuszu Tołstoja, a ogłoszonych w gazetach „Ruś“, „Riecz“, „Now. Wr.“ i inne.

Cóż więc dziwnego, że, jak donoszą „Rus. Wied.“ obchód jubileuszowy Tołstota w Berlinie był uroczystszy niż w Petersburgu.

Skromny obchód jubileuszowy, polegający wyłącznie na artykułach gazet i telegramach powitalnych, był zakłócony przykrym rozdzwiękiem, jakim były głosy prasy zachowawczej.

„Związek narodu rosyjskiego“, naprz. rozrzucił po ulicach Petersburga obraz przedstawiający Tołstoja z rogami w otoczeniu wybitnych działaczy społecznych w postaci djabłów z podpisem. „Przeklęty rewolucyjny pisaka ze sforą swych jednoplemieńców obchodzl pozgonne rewolucji żydowskiej“. Na odwrotnej stronie wydrukowana jest odezwa od ludzi „prawdziwie rosyjskich, by nie obchodzili jubileuszu, lecz przeklinali odstępcę“.

„Rus. Znamia pisze: Zydzi czczą Tołstoja nie za powieści i opowiadania, ale spotwarzanie cerkwi i współdziałanie rabusiom i mordercom“. Prasa urzędowa jubileusz pomija milczeniem: ani „Prawit. Wiest.“ ani „Warsz. Dn.“ nic o jubileuszu niepiszą.

Półurzędowa „Rosja“ pisze co następuje: Tołstoj dowiódł naszego równouprawnienia duchowego z narodami innemi. Żałować jednak należy głębokich błędów Tołstoja, z powodu których tylu ludzi zeszło na manowce“. Inne gazety poświęciły Tołstojowi cały szereg artykułów i illustracji. Nawet Suworyn w „Now. Wr.“ pisze:

„Działalność artystyczna Tołstoja jest czysta i moralna, jak kryształ, niema na niej żadnej plamy. A największy pedant nie znajdzie tam nic niemoralnego“.

Mereżkowski w „Rieczi“ pisze: Święto Tołstoja jest jedyne we wszystkich wiekach i u wszystkich ludów; za życia wieńczono taką wszechświatową sławą tylko bohaterów krwi i miecza; bohaterów ducha wieńczono sławą pośmiertną. Święto Tołstoja jest świętem rosyjskiej wolności. Jako prorok rosyjskiego wyzwolenia, żyć będzie Tołstoj tak długo, jak długo trwać będzie ludzkość!

Bocianowski w „Now. Rusi“ porównywa Tołstoja z żywiołem.

„Słowo dowodzi, że Rosja w dniu jubileuszu Tołstoja obchodzi swoje święto zwycięstwa twórczych sił narodu nad jej ciemnemi żywiołami.

Filosofow w „Słowie“ pisze: Tołstoj jest sumieniem ludzkości.

Włodzimierz Korolenko pisze w „Rus. Wied.:“ miną lata, dziesięciolecia, wieki... Namiętności chwili historycznej umilkną; może zawrze się i ta wielka szczelina, dzieląca świat na szczęśliwych i wydziedziczonych od kolebki, szczęście ludzkie i ludzka niedola znajdą inne, godniejsze człowieka formy, nieustanne dążenia idącego naprzód umysłu skierują się ku nowym celom niedostępnym naszej wyobraźni, — ale nawet z tej odległości widoczna będzie posągowa postać, w której ucieleśniły się i najlepsze dążenia i ciężkie rozdzwięki naszych czasów. Będzie to obraz symboliczny genjalnego artysty, portret rosyjskiego hrabiego, który włożył siermięgę“.

Z głosów pisarzy obcych najentuzjastyczniej brzmi głos Franka Wedekinda, który pisze: uważam Annę Kareninę za najznakomitszy romans od czasów Don Kichota. Leona Tołstoja zaś uważam za największego z żyjących pisarzy. Hołd rosyjskich działaczy społecznych złożony Tołstojowi był nie mniej entuzjastyczny od głosów prasy: związek literatów wysłał Tołstojowi telegram następujący:

— Od wielu dziesiątków lat już wszyscy, według słów Turgieniewa, cieszą się, że żyli współcześnie z panem. Nigdy jednak radość ta nie była tak gorąca jak obecnie, kiedy w pańskiej odważnej walce za prawdę wszyscy czerpią pewność, że zwycięży światło‘ a nie mrok“.

Większość fabryk wysłała Tołstojowi telegramy pozdrawiające; robotnicy jednej stalowni przysłali Tołstojowi nóż stalowy do rozcinania papieru z napisem: „Gospodarz i robotnik“.

Petersburska rada miejska wysłała telegram, zrobiły to także rady innych miast rosyjskich: w wielu miastach wystawiano sztuki Tołstoja i wygłaszano odczyty okolicznościowe: kilka miast uchwaliło nazwać imieniem Tołstoja place czy ulice, a w Petersburgu grono literatów uchwaliło zgromadzić składki na pomnik dla Tołstoja za życia.

Hołd Polaków dla „Wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej“ był bardzo blady; większość gazet warszawskich pominęła uroczystość milczeniem, albo zbyła ją kilkunastowierszowemi wzmiankami; wyróżniają się tylko „Przegląd Poranny“ i „Słowo“, które poświęciły Tołstojowi świetnie napisane artykuły wstępne z portretami, oraz „Nowa Gazeta“, w której literacka działalność Tołstoja znalazła obszerną ocenę.

Polacy zakordonowi nadesłali ze Lwowa do „Rieczy“ telegram treści mastępującej: Cierpiącemu bólem miljonów Leonowi Tołstojowi pokłon do ziemi składają mimowolni mieszkańcy Zachodu: Feliks Kohn, Ludwik Kulczycki, Tadeusz Kowalski, Jan Gorzechowski, Helena Kasprowicz, Jerzy Rakowski, Stanisław Kęglewski, Biernacki, Koźmiński, Wanda Kronberg, Wiechowski, Bąk, Kasprzak, Welichower, Wolski, Czerpiecki, Rześnikowski i inni.

Takim był dzień Tołstoja, jedynego w Rosji człowieka, który może bezkarnie mówić prawdę wielkim tego świata. *P. W.*

ORGJE MAGISTRATU.

Ujawniły się nowe rewelacje w sprawie gospodarki magistrackiej, znanej naszym czytelnikom z poprzednich artykułów w tej sprawie.

Obecnie „Goniec“ demaskuje t. zw. „sposób gospodarczy“ załatwiania potrzeb miejskich.

Za dawnych czasów, ale już za ery chrześciańskiej, oczyszczanie ulic stołecznego miasta Warszawy było obowiązkiem wydziału budowlanego magistratu. Wydział ten, nie rozumiejąc widocznie korzyści prowadzenia robót „sposobem gospodarczym“, ogłaszał licytację in minus na wywózkę śniegu i śmieci i narzżał oczy-

wiście miasto na to, że coś tam zarabiał przytem pośrednik. Przy licytacji utrzymywał się zwykle niejaki Naftal Front za cenę 53,712 rb. rocznie. Przeciętnie wywóz śmieci i śniegu za pośrednctwem Fronta kosztował Warszawę mniej więcej 65,000 rb. rocznie. Szkoda, że akta z tych czasów widocznie dla zasilenia funduszów miejskich sprzedano z licytacji, bo moglibyśmy sprawdzić rachunki poszczególne. Teraz, niestety poprzestać musimy na danych ogólnych.

Magistrat, uważając widocznie, że p. Front za oczyszczanie miasta liczy sobie zbyt drogo, lub że spełnia to niedbale, postanowił prowadzić przedsiębiorstwo to „sposobem gospodarczym". Oczywiście miało być lepiej i taniej. Na czele taboru stanął p. Paweł Prokopowicz. System „gospodarczy", tak wszędzie zachwalany, wbrew właśnie przysłowiu, że „pańskie oko konia tuczy" wydał na gruncie warszawskim wyniki wprawdzie imponujące, ale nienazbyt pomyślne. W rezultacie stwierdzamy, że to za co miasto płaciło pośrednikowi, przez szereg lat przeciętnie po **65,000 rb.** przy zastowaniu „sposobu gospodarczego„ wynosi obecnie **136,000 rb.**

Front, kiedy utrzymywał tabor, musiał dzierżawić stajnie i plac na wozy z sumy otrzymanej z magistratu, ponosił więc i ten duży wydatek.

Prokopowicz ma stajnie miejskie, domy miejskie i plac miejski. Ogromna różnica.

To jedna strona działalności p. Prokopowicza. Jest i druga.

Pod roszerzenie ul. Kościelnej, pod przedłużenie ulicy Kamiennej na Pradze, pod przedłużenie ul. Starej pewną ilość domów zarząd miejski, przeznaczył do „natychmiastowej" rozbiórki. Wobec tego oczywiście przestały one istnieć... na papierze. Nie liczono na to, że latami całemi ludność nie będzę odczuwała potrzeby rozszerzenia pomienionych ulic, że całemi lątami można będzie z nich czerpać dochód, więc też nie przewidziano tych dochodów w budżecie stołecznego miasta Warszawy. Słowem, na papierze domy znikły bez śladu. W rzeczywistości jednak, zapewniamy zarówno zwykłych śmiertelników, jako też i ojców miasta, że one istnieją i nietylko istnieją, ale do pierwszego b. m. były zamieszkane.

Po obejrzeniu tych „żywych nieboszczyków", skonstatowaliśmy, że na listach lokatorów figurują przeważnie woźnice i stróże taboru miejskiego, którego zarządzającym jest p. Paweł Prokopowicz, ten sam pan Prokopowicz, który jednocześnie administruje nieistniejącemi domami. Czy lokatorzy owi, ludzie biedni, znaleźli dach nad głową bezpłatnie? Nie wiemy. W owych jednak domach. rozebranych na papierze, istnieją sklepy, np. w domu № 16 przy ul. Śliwickiej sklep kolonjalny p. Michała Kostrzewskiego, w domu przy ul. Kościelnej — sklep p. Janasza Osjasza, w domu przy ul. Mokotowskiej — Borucha Fabiana. Ludzie ci nie są niczem związani z zarządem miasta i, mieszkając w domach miejskich, powinniby miastu płacić. Wszakże to nie są „ptakowie niebiescy", którzy manną bożą żyją i manną płacą! Nie! Z protokułu komisarza, p. Kunickiego, dowiadujemy się, że jeden z takich lokatorów, niejaki Józef Tomaszewski, płacił miesięcznie 9 rb., a sklepikarz Osjasz, płacił miesięcznie 25 rb. i t. d. (Protokuł z dnia 28 kwietnia 1903 r.) Więc płacili, a zapewne i teraz za darmo nie mieszkaja. Ponieważ „nic w naturze nie ginie", pozwolimy zapytać administratora owych „żywych nieboszczyków", gdzie w ciągu lat kilku lokował komorne, które „sposobem gospodarczym" powinno były wpływać do kasy miejskiej. Tam śladu tych wpływów do ostatnich czasów nie było, jak wogóle niema śladu istnienia domów, administrowanych przez p. Prokopowicza „sposobem gospodarczym".

Tu „Goniec" jest nieścisły; ślady istnienia domów administrowanych przez p. Prokopowicza „sposobem gospodarczym" są.

Zarządzający taborem miejskim, p. Paweł Prokopowicz, dymisjowany porucznik, człowiek niezasobny, otrzymuje skromną posadę w zarządzie miasta. W ciągu kilkunastu lat pracy, dzięki „gospodarczemu sposobowi" staje się właścicielem (do spółki z p. Glińskim, również urzędnikiem magistratu i właścicielem domu przy zbiegu ulic Bednarskiej i Dobrej) okazałej kamienicy w Mokotowie. Niezadowolony jednak, nabywa 3 stycznia 1908 r. od p. Witolda Kuszla nieruchomości № 2687A, 2664 i 2665 przy zbiegu ul. Bednarskiej i Sowiej za cenę 50 tysięcy rubli. P. Prokopowicz za gorliwą służbę został przedstawiony do nagrody w iłości... 400 r.

General-gubernator sumę tę zmiejszył do 200 rubli, a ministerjum do zera.

Streściliśmy wypadek najaskrawszy, przytacza „Goniec" i inne: naprz. wypadek z woźnym, który sprzeniewierza pieniądze, fałszuje kwity, a mimo to zostaje na stanowisku; wypadek z administratorem domu miejskiego, który od 3 lat z domu przezeń administrowauego nie wypłaca komornego i t. d. i t. d.

Faktem niesłychanym jest, że sensacyjne rewelacje „Gońca" są bojkotowane przez inne gazety, (tak przecież żądne sensacji i skandalu). Zawiść konkurencyjna sprawia, że o sprawach tak dla miasta ważnych, jak orgje magistratu wielu z ludzi którzy z tych lub owych powodów „Gońca" nie czytują, — wcale się nie dowie.

Jest to jeszcze jeden dowód więcej, jak prasa warszawska pojmuje swe obowiązki względem społeczeństwa. *W.*

SZKOŁA DLA DZIECI MAŁO ZDOLNYCH.

Kto miał do czynienią z większą liczbą dzieci w szkołach, nieraz zrobił spostrzeżenie, że są między niemi osobniki, które pomimo wysiłków z ich strony, pomimo szczególnych udzielanych im pomocy przez p. korepetytorów, nie mogą podążać w nauce za innemi. Dzieci takie są powodem troski dla rodziców, same są nieszczęśliwe. Czasami przyczyną stanu tego jest zaniedbana nauka wcześniejsza, w tym razie dziecko dość prędko dogania rówieśników. Ale często źródło złego tkwi głębiej: dziecko jest opóźnione w rozwoju, albo z natury umysłowo słabe.

Nie znaczy to, aby dzieci takie nie mogły być kształcone, ale nie mogą być kształcone według ogólnego programu, zwykłemi metodami i w tempie zastosowanem do przeciętnych umysłów. W najlepszym razie dzieci takie poddaje się badaniu lekarskiemu, każe się je leczyć. W pewnych wypadkach może to być celowe, ale o ile idzie o umysłowy rozwój jest niedostateczne. Lekarze w ocenie umysłu i sposobów jego kształcenia są przeważnie ignorantami. Dzieci takie poza szczególnemi wyjątkowemi wypadkami, potrzebują nie leczenia, lecz specjalnego kształcenia, które dać im może tylko odpowiednio uzdolniony pedagog, umiejący do nich przystosować całe postępowanie. Ponieważ dzieci takie stanowią dość znaczny odsetek ogółu, istnieć dla nich muszą specjalne szkoły lub oddzielne klasy przy szkołach ogólnych.

Potrzeba ta powszechnie uznaną została w krajach zachodnich, w Niemczech, Francji, Szwajcarji istnieją od lat kilkunastu t. zw. szkoły pomocnicze, oraz klasy pomocnicze, do których kierowane są dzieci mało zdolne lub opóźnione w rozwoju (ale bynajmniej nie idjoci i nie chore dzieci). Szkoły te są stale zapełnione; uczuwa się nawet brak dostatecznej ich ilości.

Są one utrzymywane przez państwo lub gminy, jakkolwiek jest wiele i prywatnych.

U nas pierwsza szkoła taka powstała przed kilku miesiącami w Warszawie z inicjatywy i pod kierunkiem

pani Lublinerowej i Zylberowej, które do prowadzenia zakładu tego rodzaju przygotowały się przez studja specjalne. I cóż? Szkoła dotąd nie pokrywa kosztów, nie licząc nawet własnej pracy kierowniczek. Ma wszystkiego 8, wyraźnie osiem wychowańców dziewcząt i chłopców. Czemże się to dzieje? czy społeczeństwo nasze wyjątkiem jest spośród wszystkich i ma tylko same dzieci normalne, czy nie ma u nas wcale dzieci, któreby podchodziły pod kategorję mało zdolnych, opóźnionych i wymagających odrębnego kształcenia.

Przypuścić coś podobnego byłoby absurdem. Jak w innych krajach tak i u nas nie brak dzieci niezdolnych i zacofanych, ale widocznie znacznie więcej niż gdzie indziej jest u nas rodziców i przełożonych zacofanych i niezdolnych — pojąć tego, co gdzieindziej dawno stało się przekonaniem ogółu.

W szczególności jest tu wina przełożonych i kierowników szkół. Jest rzeczą pewną, że w liczbie uczniów i uczennic, jakie mają w swoich zakładach, jest pewien procent dzieci, bezwzględnie kwalifikujących się do specjalnego zakładu dla mało zdolnych. Taki zakład istnije i — niema prawie wcale uczniów. Wniosek stąd jeden tylko. Kierownicy szkół albo niemają wcale pojęcia o zadaniach i warunkach kształcenia młodzieży, albo mają na względzie tylko interes własnej kieszeni. Jedno czy drugie—ofiarą tego są — bez przesady rzec można — setki dzieci, które wtłoczone w nieodpowiednie dla nich warunki, męczą się, demoralizują i do reszty marnują.

Dla ocalenia tych dzieci powinna się nie tylko utrzymać szkoła już istniejąca, ale należałoby założyć kilka jeszcze szkół podobnych, przedewszystkiem dla dzieci rodziców niezamożnych.

J. S. D

LEONIDAS ANDREJEW, W OSTATNICH SWYCH UTWORACH

(Dokończenie.)

IV.

„Przekleństwo zwierza“, jak wszystkie prawie utwory Andrejewa posiadada dwie strony. Tezy jego odziane w iście artystyczne szaty, mogą być uznane do pewnego jeno stopnia, po za nim stają się fałszywe i kłamliwe. „Przekleństwo zwierza“ skierowane jest przeciwko spółczesnej kulturze miejskiej. Andrejew znalazł potężne przekleństwa. Lecz niestety, on — silny burzyciel indywidualizmu — a przytem sam indywidualista — stara się w utworze tym potępić kulturę za jej zbiorowość i społeczność. Kreśli nam Andrejew piękne i silne obrazy, cały bowiem utwór jest szeregiem epizodów ze spaceru chorobliwie przeczulonego i subtelnego człowieka po wielkiem mieście stołecznem. Oto roztacza przed nami Andrejew wspaniały wprost obraz ogrodu zoologicznego. W ciasnej klatce siedzi uwięzionych dziesięciu do dwunastu królów i królowych — orłów i orlic. Ciasno im. Klatka ich tłoczy i dusi. Nawet skrzydeł rozwinąć nie sposób. I to mają być najwolniejsze i najsilniejsze ptaki świata! To mają być — orły! Pióra zszarpane i brudne, złowrogie ich oblicza — z zagiętymi dziobami i dzikiemi oczyma wyrażają obecnie jeno małostkową złość, rozdrażnienie i bezmyślną zawiść. Czasem jednak któryś z nich zapomina, gdzie się znajduje, w piersi jego budzi się tęsknota do swobody, do przestrzeni bezmiernej i lotu podniebnego. Zrywa się, Rozpaczliwie miota się w więzieniu okrutnem. Kaleczy i szarpie skrzydła. I wówczas w klatce rozlega się krzyk, hałas, wrzawa. Bo większość więźniów zrodzona jest w klatce. Bo większość nie pojmuje onego pragnienia lotu. Zda się, że wyzwiska najpotworniejsze miotają, że przeklinają, złorzeczą: Lecz gniew swój Andrejew zwraca nie w odpowiednim kierunku. Bo wszak zrozumiałem jest, że celem jego nie jest jeno oburzenie na potworny gwałt kulturalnych profesorów, którzy uwięzili orły. Należy sięgnąć głębiej. To jest symbol. Czyż nie w podobny zupełnie sposób ciasnota, marność, nielogiczność i nędza kultury burżuazyjnej zgarbia i stłacza naturę ludzką, w istocie swej— dumną, wolną i silną. Andrejew idzie jeszcze dalej: to dlatego „obrażeni ludzie konają w ciasnocie, bezładzie i bezrozumie życia“, że żyją razem; w samotności jeno można rozwinąć odpowiednio skrzydła, dosięgnąć swego prawdziwego rozwoju.

Wielcy gienjusze wyrastali w gromadnem życiu, wyrastali w miastach. Życie jest bezrozumnem nie dlatego, iż jest ono społecznem, lecz dlatego, iż jest źle zorganizowanem. Człowiek pozostał po dziś dzień takim, jakim był za czasów Arystotelesa — zwierzęciem społecznem. Orły ludzkości szeroko rozwijały skrzydła swe w Atenach, Rzymie i Paryżu i nie zawsze było im tam ciasno, w pustyni zaś napewnoby tęskniły. Lecz życie jest źle zorganizowane. Miasto. które potępia Andrejew, jest brudne, wstrętne i występne, tak, ale w niem są również moce cudowne i obietnice przyszłości jasnej, które dziś jeszcze drzemią, lecz kiedyś się zbudzą i dzieła swego dokonają. Tego Andrejew nie pojmuje, tego Andrejew widzieć nie chce, bo to zachwiać może głoszoną przezeń prawdę: „ludzie są niepoprawni, wytępić ich trzeba“.

Sam opis miasta kręci się u Andrejewa dokoła pokazywanej sybaryckiej zamożności mieszczanina, podobieństwa indywiduów, panowania głupiej psychologji tłumu. Miejscami bywa to dowcipne, ironiczne i gryzące, miejscami fejletonowe. Mówi się też o kamiennym zwale, o zmorze stłoczonych gmachów, stojących, niby przegrody, między człowiekiem, a naturą. I to jednak wystarcza Andrejewowi do umotywowania głównej sceny przekleństwa zwierza, w której jest kulminacyjna potęga i która jest napisana przepięknie. Zamknięty w klatce stary, chory, konający zwierz przeklina. Niczem jest wobec przekleństwa jego „zacny gniew Hjoba“, niczem „gniew wymówki Kaina„, niczem — „przekleństwa proroków, które rzucali oni na głowy bluźnierczych miast i bluźnierczych ludów“ niczem — to wszystko wobec „tego zwykłego, jak głos splugawionej ziemi, przekleństwa konającego zwierza.

On nie czekał odpowiedzi, samotny, konający, nie pragnął, by go ktoś zrozumiał — on przeklinał w wieczność i przestrzeń, rzucał głos swój w ich potworną, szaloną pustkę. I zdało się, że przekleństwo jego budzi martwe olbrzymie ciała minionych wieków, i wychodzą one z grobów i idą uroczyście w mgle krwawej“. Zwierz przeklinał miasto i ludzi. Przeklinał niebo i ziemię. U Andrejewa się to wszystko miesza i stłacza. Lecz, czy rzeczywiście jest za co przeklinać ziemię i niebo? Czy rzeczywiście warto po zwierzu powtarzać owo przekleństwo?

Gdzie istnieje ból — tam być musi i dysharmonja. Ból pcha ku zdobyciu, ku budowie harmonji. Konający, wijący się w agonji przedśmiertnej zwierz nie pojmuje tego. Lecz każdy straszny jęk zwierza, każdy szloch umierającego, szarpanego organizmu — jest pobudką, spadkiem, stymulacja dla pozostających przy życiu organizmów.

Przypuszczam, że apostoł Paweł nie mało nasłuchał się krzyków zwierzęcego bólu, nim napisał swe piękne strofy: „Albowiem, (bracia!) mam za to, iż utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne onej przyszłej chwały, która się ma objawić w nas. Bo troskliwe wyglądanie człowieka oczekuje objawienia synów Bożych. Gdyż stworzenie marności jest poddane nie dobrowolnie, ale dla tego, który je poddał. Pod nadzieją, że i samo stworzenie będzie uwolnione z niewoli skażenia ną wol-

ność chwały dziatek Bożych. Bo wiemy, iż wszystko stworzenie, ale i wy, którzy mamy pierwiastki Ducha, i my sami w sobie wzdychamy, oczekując psysposobienia synowskiego, odkupienia ciała naszego. Albowiem nadzieją́śmy zbawieni. A nadzieja widoma nie jest nadzieją; bo co kto widzi, przez się tego spodziewa". (List św. Pawła do Rzymian. Rozdział 8 ust. 18-24.

Lecz czy Paweł ma słuszność? Czy nie zdradzili ludzie powołania swego, szczególnie zaś ludzie w miastach żyjący? Andrejew przypuszcza, że zdradzili, że poszli fałszywą drogą. Andrejewa oburzyła niwelacja ludzka w mieście, zatracenie indywidualności, a wraz z nią myśli, ideału, woli, które zamieniło jakieś głupie poczucie stadowości. A oceanu uczuć, walk, nadziei, prądów, wirów i burz Andrejew nie dostrzegł. Na wszystko spojrzał z wyżyn, a vol d'oiseau. Rozwój miasta, jego wewnętrzne antagonizmy nie były dostępne wzrokom jego, albowiem na wszystko, co nowe, żywe, jutrzejsze Andrejew jest głuchy i ślepy. Tego, co stanowi dumę człowieka Andrejew nie widział w mieście. Znalazł jeno to wszystko, co złe, brudne, podłe i nędzne, co dowieść może, iż „ludzie są niepoprawni i wytępić ich trzeba". I każe człowiekowi uczyć się od zwierza bezpłodnych, marnych i bezsilnych przekleństw.

V.

Opowiadanie Andrejewa „Mgła" jest może najbardziej znanem ze wszystkich utworów autora tego. Miało ono powodzenie niezwykłe, narobiło moc hałasu, chociaż cała krytyka rosyjska jednogłośnie orzekła, że opowiadanie jest zmysłowe, naciągnięte, a pod względem literackim słabe. Andrejew poruszył w niem problemat rewolucji: W „Mgle" syczy zła satyra na rewolucjonistę. Nie można brać tego Andrejewowi za złe. Nic nie powinno być niedostępne dla twórcy — badacza.

W „Sawie" Andrejew pokazał nam rewolucjonistę w jego nieugiętym racjonalizmie, w „Mgle" zaś — ze strony etycznej. Jego rewolucjonista jest działaczem, uświadamiającym sobie swą czystość i świętość; świadomość ta czyni go szczęśliwym. Niezbyt sympatyczny, lecz możliwy okaz. Prawda, prawie w faryzeuszowskiej świadomości świętości swej bohater „Mgły" dochodzi do tęgo, że w ataku gniewu woła do nieszczęśliwej prostytutki: „Milcz ścierwo! Pijana! Oszalała! Przypuszczasz, iż mi jest potrzebne twe wstrętne ciało? Przypuszczasz, żem dla takiej jak ty oszczędzał i chował siebie. Ścierwo! Bić cię trzeba!" — i podniósł rękę.

I ten sam człowiek, na rzucone przez prostytutkę pytanie: „jakie prawo masz być dobrym, gdy ja jestem złą?" — miast wpaść w jeszcze większą pasję, pozwala się prawdzie tej przeniknąć nawskroś. Gdyby pytanie powyższe było zadane świadomemu rzeczywiście celów swych bojownikowi idei, on odrzekłby: „Mam równie mało prawa być dobrym, jak ty — złą; tu niema praw! Życie uczyniło ze mnie bojownika, świadomego reformatora złego życia i w imię waszej niewoli, nieszczęsne me siostry, a ciebie ono złamało i rzuciło w brud. Jest to niesprawiedliwość. Lecz ja przecież walczę o to by kres nastał niesprawiedliwościom wszystkim".

Nie, bohater Andrejewa tego nie mówi. On przejmuje się już bardziej prawdą prostytutki, niż ona sama. Bo przecież miała ona chwilę chwiejności, gdy już marzyć poczynała o lepszem życiu, o walce, o zbliżeniu się do „dobrych". A bohater „Mgły" nieubłaganie rozwija tezę — „nie wolno być dobrym", doprowadzając ją wprost do absurdu. Posłuchajcie co mówi: „Było pięknem me życie. Było czystem i cudnem. Było, jak kusztowne wagony z delikatnej porcelany. I oto spójrzcie — ja rzucam je!" Po co? Przeciwko czemu lub komu zwrócony jest ten bunt, co pragnie nim osiągnąć, w imię czego burzy życie swe? Słuchajcie! „Za naszych braci! Za zdrowie i pomyślność łotrów i nędzników, tchórzów i szubrawców, za zdrowie i pomyślność zgniecionych przez życie! Tych, co konają na syfilis, tych, co ślepi są od urodzenia! Widzący, wydłubiemy sobie oczy, albowiem wstydem jest widzącym patrzeć na ślepych od urodzenia. Jeśli kagankami naszemi nie możemy rozjaśnić mgły całej, to zgaśmy wszystkie ognie i wszyscy pogrążmy się w mrok! Pij, mroku!" Nie! Świadomy bojownik prawdy i sprawiedliwości — nie padnie wnet złamany przed ogromnem obliczem zła — ono nie może być dlań czemś nieznanem — bo przecież ono natchnęło go do walki — bo przecież w imię zniszczenia jego on czyni ofiary ze siebie. Dziś jeszcze mało jest ogni — lecz jutro zająć się może od ich płomieni świat cały, dziś jeszcze słabo rozpraszają one mroki — lecz jutro mogą słońce rozpalić promienne. Tak, ale takie rozwiązanie sprzecznem jest z psychologją konającego organizmu, dla którego ratunku niema, obcem więc jest społecznej duszy mieszczańsko-inteligenckiej, nie na rękę zaś głoszonym przez Andrejewa prawdom: „ludzie są niepoprawni, wytępić ich trzeba".

I w „Królu — Głodzie" porusza Andrejew problemat rewolucji, lecz wprost z dziecinną naiwnością. Na bunt pcha głodnych żywiołowy władca — Głód. Bogaci przy pomocy swych maszyn wojennych tępią tłumy całe powstańców i tryumfują. Do tego przyprawiona jest groźba platoniczna, iż „martwi wstaną". Dramat opracowany, jest grubo. Posiada wiele wad, ma jednak zalety. Nie na tem jednak rzecz polega. Zadaniem Andrejewa było jednoczesne obnażenie nędzy duchowej z jednej strony-głodnych, z drugiej zaś — bogatych. I jedni i drudzy nie godni są zwycięstwa. I jedni i drudzy dowodzą niepoprawności ludzkości. Oto — głodni jego — to motłoch szary i bezbarwny, dbający jeno o sytość żołądka, niszczący muzea i galerje sztuki, a bogaci — to żądne władzy pająki, których jedynem pragnieniem użycie. A między niemi przepaść nieprzebyta. I znikąd niema ratunku. Nienawidzieć się będą zawsze i zawsze mardować Tak jest, będzie i być musi. I oto znów tryumfuje prawda Andrejewa: „ludzie są niepoprawni, trzeba ich wytępić".

O jednem wszakże zapomina zawsze Andrejew: by móc pojąć co to jest mrok i zło, trzeba im koniecznie przeciwstawić światłość i dobro. Tego jednak nie robi, tego zrobić nie może, tego się lęka Andrejew. Daremnie. Bo to w każdej chwili i na każdym kroku czyni życie samo...

M. Sachs.

„DLA HONORU" NASZEJ KRYTYKI SŁÓW KILKA.

(Czyli: jak podeptany obejrzał buty tych, co go podeptali.)

> W Teatrze Małym wczorajsza premjera zgromadziła bardzo liczny zastęp ciekawych widzów, którzy gorąco oklaskiwali silne i efektowne, a pełne nastroju ustępy interesującej sztuki Leo Belmonta p. t. »Dla honoru«.
>
> »Kurjer Polski« z dn. 2 Września.

Napisałem podobno sztukę tak *słabą*, że stoi ona aż *niżej naszej krytyki!*

Tak twierdzą Krytycy Warszawscy zgodnym chórem, wobec którego wzmianka «Kurjera Polskiego« wydaje się zbrodniczem sfałszowaniem prawdy... recenzyjnej.

Bardzo być może.

Nie śmiem bronić mojej sztuki, bo byłbym stronny.

Ale moi *bezstronni* krytycy podobno napisali (w swojem mniemaniu) *mocne* krytyki, które *nie stoją niżej krytyki.*

Więc wolno mi poddać rozbiorowi krytycznemu ich recenzje...

Skorzystam z tego prawa...

Nr. 1,

Pan *Łoziński* zgorszony jest wystawieniem »Kryminalnej awantury«: »Dla honoru« i obawia się, że to może zaszkodzić mojemu honorowi.

Zgorszenie p. Łozińskiego jest naturalne! Kto jest czystym estetykiem, mieszkającym w niebie idei Platońskich i stale pisującym tylko... w »Przeglądzie Porannym«, (który, *jak wiadomo,* daleki jest od »przerabiania« skandalików kryminalnych) — ten nie mógł się nie wzdrygnąć, ujrzawszy po raz pierwszy w życiu rzeczy tak obce jego widnokręgowi: trupy, zbrodnie!.. A fe!

Ale dlaczego, zdaniem p. Łozińskiego, »sztuka okazała się »przeróbką« wypadku z kroniki kryminalistycznej« — skoro krytyk umieszczeniem wyrazu *»przeróbka«* w cudzysłowie dał dowód, iż wie, że ów wypadek został całkowicie pomyślany przez autora, a nie wzięty z kroniki kryminalistycznej — to jest tajemnicą krytyka. Albo raczej byłoby nią, gdybyśmy nie znali takich konstrukcji niektórych mózgów »krytycznych«, które potrafią czynić autorom zarzuty, iż *»przerabiają«* (!) to, co *wymyślili* własną fantazją twórczą.

Nr. 2.

Pan *Łaganowski* przyznający autorowi »Dla honoru« »pewne przebłyski uzdolnienia« — musimy to przyznać — potraktował nas znacznie sumienniej i bezstronniej, niż spodziewać mogliśmy się po »Gońcu«, któremu »Wolne Słowo« zmuszone było nieraz dokuczyć mocniej, niż innym pismom, które zaszczyciły »Dla honoru« pogromieniem.

Mam jednak powody po uważnem przestudjowaniu statystyki wypitego w Królestwie Polskiem »monopolu« oraz ludowych sztuk Anczyca i Galasiewicza przypuszczać, że »patrjotyczna« psychologja p. Łaganowskiego, upatrująca w moim Janie naśladowanie »brodiag« Gorkija i Andrejewa i w całej sztuce wpływy rosyjskie. *dlatego,* że... *Jan pije wódkę* (»rekwizyt nieunikniony sztuk rosyjskich«!) — nie jest najdoskonalszą Muzą krytyki. P. Łaganowski jest mocno przekonany, że *każdy* chłop polski, »choćby dziesiątki lat przebywał w katordze sybirskiej«, jeszcze »pod naleciałościami« zachowa »pierwiastki *wielowiekowego wpływu kultury zachodniej«.* Nie wiem, czy to ma znaczyć, że jeżeli zabije—to z pewnością nie pod wpływem wódki.

Zdaje mi się, że ten poczciwy a sentymentalny patrjotyzm, widujący chłopa tylko z ganku dworka szlacheckiego, gdy kłania się jasnemu państwu z dożynkowym wieńcem w ręku — bodaj, nie jest w stanie dojrzeć innego tragiczniejszego patrjotyzmu, który w sztuce »Dla honoru« świeci krwią i sinością ran zamęczonego chłopa polskiego!..

Nr. 3.

Panu *Dobrowolskiemu* zdawało się, że moją sztukę, »choć (!) ponurą i ciężką przenikać będzie jaki ton *prawdziwie dramatyczny«,* ale... zawiódł się, Widocznie już tak fatalnie ułożyły się rzeczy tego świata, że jak coś jest ponure, to już trudno, żeby to było... dramatyczne!

Że pan Dobrowolski wobec naszej sztuki został »zimny, jak głaz« — to nas nie dziwi, ale że obserwuje, jak... głaz, to już jest nieco dziwnem. Od krytyka teatralnego ma się prawo wymagać, aby conajmniej dobrze widział, co się dzieje na scenie — i gdy tysiąc widzów dostrzega wybornie, iż Jan zabija Karola uderzeniem w skroń kulą bilardową, można wymagać, aby krytyk siedzący w pierwszym rzędzie, nie spostrzegał, iż »Jan zabija Karola pchnięciem noża w piersi«.

Gdy się zaś zważy, że inni krytycy dostrzegli przecie, iż autor maluje chłopa, zdeprawowanego przez okrutne obchodzenie się z nim oficera, przez okropne losy na katordze, przez głód i nędzę — to musi nas zdziwić niepomiernie pochwała, którą oddał krytyk »Kurjera Warszawskiego« p. Adwentowiczowi (istotnie świetnie grającemu Jana), że odtworzył wybornie »typ zbrodniarza urodzonego«!..

Kto widzi tak... fantastycznie, może... myli się nieco i w surowych sądach swoich?..

Nr. 4.

A pan *Kozłowski* w »Głosie Warszawskim« jest dziwnie łaskaw na mnie: podaje mi odtrutki w malinowym ulepku. Zapewnie w nagrodę za to, że byłem *»trybunem w tak zwanym ruchu wolnościowym«.* Autor »Hrabiny Cosel« nie zauważył u nas żadnego ruchu wolnościowego prócz »tak zwanego«.

Autor »Hrabiny Cosel« pociesza mnie, że po słabej sztuce mogę jeszcze napisać mocną, zapewnie, żeby... inni i co do niego nie tracili nadziei. Autor »Hrabiny Cosel«, przyjętej niemal zupełnem milczeniem na premjerze przez publiczność, jest zdania, że moja sztuka *»nie wytrzymała ogniowej próby teatru«.* Ponieważ każdy akt »Dla honoru« był nagrodzony oklaskami (oczywiście niekompetentnej publiczności) i autor był dwukrotnie wywoływany (oczywiście przez publiczność mniej krytyczną od pana Kozłowskiego), sądzę, że p. Kozłowski powinien był napisać: »sztuka *nie wytrzyma* ogniowej próby teatru« — boć trzeba było trochy czasu na ukazanie się krytyk, odstraszających publiczność od mojej »poronionej sztuki«.

W każdym razie jestem wdzięczny p. Kozłowskiemu, że on jedyny z krytyków nie zniechęca mnie do pracy dla teatru.

Ba!.. kiedy boję się innych krytyków...

Nr. 5.

Pan *Gacki* w »Prawdzie» bardzo dowcipnie opowiada, że uwierzyłby, iż jestem zdolny zbudować nawet aeroplan, który jako tako będzie miał zdolność do lotu i nawet niezłą maszynerję (Aż tak!)—ale obawia się, że w ostatniej chwili w pośpiechu pozapominam poodkręcać jakieś śrubki i mój statek zleci na złamanie karku. (Jak Bozię kocham, nie wezmę p. Gackiego na mój aeroplan).

Pan Gacki ma słuszność. Często tworzę zbyt pośpiesznie i błądzę... Ale zdaje mi się, że nigdy nie śpieszę się tak mocno, jak p. Gacki, który pisze: Janek zabija Karola, poczem Antek uprząta ślady zbrodni. Tak przez parę wierszy Janka przerobić na Antka — czy to nie za prędko?

Pan Gacki zarzuca mi, że stworzyłem bombę teatralna, pełną okropności. Sądzę, że znowu nie jest ich tak wiele, skoro p. Gacki czuł się w obowiązku dorobienia jeszcze parę, i Janowi, który działa pod wpływem *strachu i instynktu samozachowawczego,* każe *zawczasu* dusić Helenę poprostu dla przyjemności bandyckiej. Innemi słowy w »Prawdzie» opowiada sztukę *nieprawdziwie,* zapisując swój łaskawy wpływ do mojej sztuki na mój debet... Buchalterja trafna!

Co to jest? Kto wie, może to reżyserski i aktorski tryumf?.. Artyści p. Gawalewicza trudną scenę zabójstwa zagrali w tak świetnie szybkiem tempie, że niektórzy krytycy nie byli w stanie zaobserwować wszystkich szczegółów i zobaczyli wypadki... w odwróconym porządku.

Nr. 6.

A pan *Lorentowicz?*

Jemu wszystko wolno!..

Więc rozpoczyna rzecz od wspomnienia o umarłem »Wolnem Słowie», o którem w »Nowej Gazecie» w ciągu siedmiomiesięcznego żywota mego pisma nikt nie śmiał wspomnieć (tabu).

Przypomina, że w »Wolnem Słowie» ośmieliłem się zrobić mu zarzut, iż jest zbyt surowym i wymagającym krytykiem względem teatru p. Gawalewicza, posiadającego małe środki. Prawda, jaki okropny zarzut!

Więc pan Lorentowicz pisze:

»Mógłbym się teraz mścić za zarzut». (Jaka subtelność!)..

Ale nie chce się mścić...

Przeto w wyroku niemotywowanym ogłasza, że sztuka moja to ani teatr, *ani literatura* (aż tak!)..

Nie chce motywować, bo »woli z p. Belmontem dyskutować o czem innem»

Daje się ta króciutka krytyczka przetłomaczyć na gwarę brukową tak:

»Pamiętasz Antek, jak mnie złapałeś za jeden włosek? Mógłbym ci za to oddać. Ale nie chcę! Podbiję ci tylko oczko.. Co?.. siniaczek jest?!.. Dobra!.. Nie gadajmy o tem więcej... Wolę pogadać z tobą o czem innem»..

Wobec tego już nie śmiem dyskutować z p. Lorentowiczem o jego »krytyce« «Dla honoru»... tylko drżę całem ciałem z jednego powodu.

A zatem jak ktoś jest *wielkim krytykiem*, to może rosnąć tak szybko, iż staje się Atyllą, biczem bożym, który już nie motywuje, nie dyskutuje, a poprostu depce...

O Boże, czemu zabłądziłem na niwę dramatyczną?!..

Nr. 7.

Życzliwa dla autora »Dla honoru», acz ostra dla jego Muzy dramatycznej dłoń napisała w «Słowie».

»Ani słowa—nicby potężniejszego nie wymyślił kronikarz gazety najłakomiej polującej na sensację. Dlaczego jednak taką rzecz, a nie inną napisał... Leo Belmont, pisarz wielkiego talentu i upodobań wcale wysokich? Dlaczego taką awanturę wystawił... Marjan Gawalewicz, któremu nikt nie odmówi wytwornego i kompetentnego smaku?»

W pytaniu tem, jak i w całej krytyce czuć wytwornego trubadura Czesława *Jankowskiego,* śpiewającego damom «Ci—ri—bim—bam» i wzdrygającego się szczerze wobec brutalnych scen, które odważyłem się pokazać w mojej sztuce.

Mam nadzieję, że jeżeli szczęśliwie uda mi się wydrukować mój utwór, to p. Jankowski otrzyma rzeczową odpowiedź na moje pytanie.

. . . .

Gdy »Dla honoru» ukaże się *w całości* - bez skróceń reżyserskich — *(wraz z wyrzuconym aktem),*—może nawet najmniej łaskawi z moich krytyków zrozumieją zamiary autora... Może zrozumieją, czemu p. Gawalewicz, uznawszy, że w sztuce jest pewne pogłębienie ideowe są ciekawe motywy psychologiczne. jest *wartość literacka,* zdecydował, że rzecz tę — warto pokazać i wziął na siebie trud przez *usunięcie* miejsc zbyt literackich przyśpieszenia tempa dramatycznego utworu i otworzenia mu przez to progów teatru...

Publiczność przyjęciem utworu odpowiedziała wbrew następnemu głosowi krytyki, że p. Gawalewicz nie pobłądził...

Wiem doskonale: skróty reżyserskie gwoli uscenicznieniu sztuki—zwłaszcza usunięcie jednej odsłony—zaćmiły satyryczną, filozoficzną ideę sztuki, zestawienie świata grzechu ze światem porządku—przygłuszyły nieco jej zgrzyt pesymistyczny, o tysiąc mil odległy od melodramatu, *) ale nie przypuszczam, że ten ołówek podjął trud niemożliwy i w rezultacie zabił duszę i wartość sztuki, nawet literacką...

Boć wobec tego, co *pozostało* w sztuce, nie mogę uważać za jedynych »winowajców» siebie i p. Gawalewicza.

Kiedy krytyka odważa się powiedzieć: *»z takich matejałów* niepodobna nic artystycznego stworzyć«, a mówi to *o dwóch głodach, zestawionych w sztuce, głodzie chleba i głodzie miłości, o dwóch zasadniczych sprężynach życia;* kiedy wychowana w mieszczańskim salonie — w chwili, gdy mord wkracza na stu drogach do naszego życia, — woła histerycznie: takich brzydkich rzeczy pokazywać nie wolno; to melodramat! — kiedy potrafi być zimną jak głaz, wobec męki *swojej* krwi... z ludu, pierwszy raz przez rogatki cenzuralne wkraczającej na scenę warszawską dzięki szlachetnej śmiałości p. Gawalewicza; kiedy nikt nie widzi *dramatu* w tym przypadku, który autor wymyślił, ale który zdarzyć się może, że kobieta, ukrywająca swoją nielegalną miłość, traci kochanka na schadzce — kiedy nikt nie rozumie ironji i tragedji pytania:»co uczyni wtedy kobieta o pewnej psychice i pewnych poglądach«, — kiedy ani jeden krytyk nie widzi rzeczy, które już nie mówią, ale krzyczą o sobie w sztuce, że tu są *dwa »dla honoru«* — honor płci niewieściej i honor płci męzkiej — oba jednakowo zagrożone — że obłuda kobieca w pierwszej chwili odpowiada tu również podle, jak i męzka: »trzeba milczeć« — kiedy płaskość oczu »krytycznych« widzi tylko bombę tam, gdzie co najmniej postawione jest pytanie wielkiej wagi moralnej — kiedy salon nie chce dyskutować o... kwestjach, których nie zauważa — kiedy jaskrawie —symbolicznej strony w tym prokuratorze, pierwszy raz ukazującym się na naszej scenie, (nikt z tych lojalnych »myślicieli« domyśleć się nie może — kiedy moralne wstrząśnienie, przeobrażające kobietę w obliczu podłości jej męża i pana każdy uważa tylko za sensację — kiedy cała krytyka woli przypuścić, że raczej miałem *nędzny zamiar* szukania tanich efektów dla zabawienia gawiedzi, niż że... nie starczyło mi może siły dramatycznego talentu dla wcielenia *wielkiego* zamiaru, to... to... może trochę winną jest także krytyka, że... na afisz wraca jakaś idealna bomba lub płaska farsa... Bowiem prawdziwej bomby krytyka nasza nie ma siły zabić — bo nawet ordynarnej farsie i ona przypatruje się z miłem trzęsieniem brzuchów — ale choćby słabą technicznie, lecz zmuszającą do myślenia sztukę o pewnym podkładzie socjalnym i poważnych motywach psychologicznych ona zabić może... — i chętnie zabije.

Moi kochani! gdyby »Dla honoru« było naprawdę tylko bombą skandaliczno-kryminalną, nie zabilibyście tego nigdy — tłumy chodziłyby patrzeć na to co wieczór, a wy co dnia czytalibyście w waszych pismach obok waszych recenzyj: »dzisiaj idzie kasowa sztuka Belmonta, która wczoraj święciła znowu zasłużony tryumf. Radzimy się spieszyć, bo prawie wszystkie bilety już są rozsprzedane«...

Leo Belmont.

---

*) U nas krytycy nie wiedzą jeszcze, że *w melodramatach* grzech jest karany, cnota nagradzaną zawsze.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Bolesław Biernacki: „Nawrócony". Powieść historyczna XVI w. Warszawa 1908 r.

Utwór tak barwny, plastyczny, a przekonywający, jak trylogja Sienkiewicza, musi wywierać silny wpływ na umysły nieindywidualne, ulegające łatwo wrażeniom rzeczy pięknych, a przedewszystkiem rzeczy blizkich ich wierzeniom. Nigdy może jednak zależność od pierwowzoru, nie była tak wybitna, jak w powieści p. Biernackiego, który powtarza nie tylko fabułę i sytuacje ale nawet ludzi. W Nawróconym roi się formalnie od krewniaków — Bohuna—Zagłoby — Kmicica — Oleńki i. t. d. Nie brak nawet powinowatych Sanderusa i Chilo-Chilonidesa, co już wybiega po za reminiscencje z jednego utworu, a wkracza w kleptomanję literacką dość zresztą popularną u autorów graniczących o miedze z grafomanją! Na 317 stronach książki, niezwykłych rozmiarów rozlaną jest nurząca i zimna jak dzień jesienny historja romansu pewnego litwina Dobiesława a polskiej dziowoi Hanki. Mówić coś więcej o treści, znaczyłoby powtarzać grzechy autora. Wystarczy gdy dodamy: Jednostajność nurząca, bezbarwność, język ustrojony w wielce podejrzane archaizmy, brak polotu, rozmachu, plastyki, lekkości i głębi potrzebnej stwierdza, że p. Biernacki do pisania swojej powieści przystąpił jedynie z dobremi chęciami. Jaka szkoda również, że wytrwała, a ołowiana praca w utworze literackim jest jedynie wadą. Nawet tego do stron dodatnich zaliczyć nie można. Brak rzeczywistego powołania — jest nieprzebytą tamą, do osiągnięcia celu. Należy przeto wątpić, czy p. Biernacki w literaturze pięknej zdobędzie laury!...

St. Kiedrzyński.

KRONIKA.

JUBILEUSZ ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

Od komitetu jubileuszu A. Świętochowskiego otrzymujemy:

Zawiadamiamy wszystkich, którzy interesują się sprawą obchodu jubileuszu Świętochowskiego, że program w głównych zarysach jest następujący:

W sobotę 10 października wieczorem powitalne zebranie dla uczestników zjazdu. W niedziele 11 października od 2-6 po poł. posiedzenie sekcji literackiej. Wieczorem przedstawienie »Ojca Makarego«, teatr Mały. W poniedziałek 12 października od 2-6 po poł. posiedzenie sekcji społecznej. Wieczorem przedstawienie »Aspazyi«; teatr Wielki.

We wtorek 13 października. Zebranie organizacyjne Tow. Imienia Świętochowskiego.

Mamy zaszczyt zawiadomić że utworzymy komisję gospodarczą, mającą za zadanie ułatwiać osobom przyjezdnym z prowincji uczestnictwo w zjeździe jubileuszowym, jaki odbędzie się w Warszawie w dniach od 10-go do 13-go października. Prosimy nauprzejmniej wszystkich, którzy z usług naszych skorzystać zechcą, aby porozumiewali się z nami listownie w sprawach lokalu, stołowania się, wejścia na zebranie, zabierania głosu, biletów na sprzedstawienia teatralne i wszystkich innych z udziałem ich w zjezdzie związanych.

Adses: Biuro Komitetu jubileuszu A. Świętochowskiego w Warszawie, ulica Zgoda № 8 m. 9. (tel. 73-88).

LIST OTWARTY MIŁKOWSKIEGO.

Zygmunt Miłkowski (Jeż) ogłosił w pismach list otwarty, w którym zaznacza, że warunek zasadniczy, który pozwalał na wydawanie zasiłków pieniężnych ze Skarbu Narodowego na propagowanie idei narodowej ustał z chwilą, gdy Liga narodowa zgodziła się na kierunek polityczny, powzięty przez Koło polskie w Petersburgu. Kierunek ten Miłkowski określa słowami: „zwrot na prawo w tył". Dalej Miłkowski pisze, że zaniepokojony tym zwrotem był inicjatorem uchwały, powziętej w r. 1906, a zastrzegającej nietykalność ostatnich 100,000 fr.; uchwała ta miała zapobiedz wyczarpaniu funduszów. Dalej tłomaczy dlaczego już w r. 1907 zażądał dymisji z zajmowanego prsez lat 15 stanowiska, lecz cofnął ją wobec nalegań kolegów. W roku bieżącym, widzac, iż nic się nie robi, aby wrócić do dawnego kierunku, przeciwnie, — gdy przyznano nowe zasiłki zażądał stanowczo dymisji.

OTWARCIE UNIWERSYTETU.

Nastąpiło otwarcie uniwersytetu warszawskiego. Według informacji *Wąrsz. Dniewn.*, przyjęto do uniwersytetu na wydział historyczno-filologiczny 200 studentów, na fizyczno-matematyczny na oddział przyrodniczy 24 i matematyczny 54, na prawny 3ZZ i na lekarski 150. W tej liczbie żydów jest 10 proc. na każdym wydziale. Na kursy farmaceutyczne przyjęto 15 słuchaczów. Według *Głosu Warszawskiego*, w liczbie ogólnej studentów jest około 100 polaków, z tej zaś liczby stawiło się na wykłady około 40.

OFIARY.

Przez wdzięczność dla Wandy Szczawińskiej z Paryża składa rb. 5, H. W.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Drowi Szapiro. Rb. 10 otrzymaliśmy i bardzo dziękujemy.

Szanownych Prenumeratorów prosimy o dostarczenie nam adresów dla rozsyłania numerów okazowych.

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

— Rozumie się. Zobaczy pan, że Mr. Hasbrook zna się trochę na prawie. Trzeba panu wiedzieć, że on sam może by sobie dał radę z tym procesem — ale chodzi mu o to, aby pierwszeństwo objął kto inny.

— Rozumiem — rzekł Montague.

A sędzia śmiejąc się dodał:

— Chce znaleźć kogoś, coby siadł na koń i ściągnął na siebie ogień nieprzyjacielskich baterji.

Tu sędzia opowiedział wesołą dykteryjkę, potem jeszcze jedną i jeszcze, aż wreszcie powstali, uścisnęli sobie dłonie i rozeszli się.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów! Pięćdziesiąt tysięcy dolarów! Montague zadawał sobie niemal przymus, aby nie krzyczeć głośno na ulicy. Zdawało mu się, ze śni, nie mógł uwierzyć w rzeczywistość tego, co się stało. Gdyby zamiast sędziego Ellisa była osoba mniej poważna i znana, myślałby, że zakpiono z niego. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów to o wiele więcej, niż niejeden z adwokatów zarobił przez całe życie na owej głuchej prowincji, skąd niedawno przybył Allan do New Yorku po pożarze, który zniszczył rodzinny mojątek Montague'ów. Pięćdziesiąt tysięcy jako honorarjum za jedną sprawę! Problemat zarabiania na chleb, który ciężył Allanowi od przybycia do New Yorku, niespodziewanie tak pomyślnie został rozwiązany. Droga stała przed nim szeroko otworem w jasną przyszłość!

Nastąpiła wreszcie wielka chwila, w której opowiedział rzecz całą rodzinie. Przypuszczał, że brat się zlęknie, kiedy się dowie z jakiemi trudnościami połączona jest sprawa i dlatego rzekł poprostu, że sędzia dał mu bogatego klienta i że chodzi o sprawę ubezpieczeniową. Oliwier nie lubił interesów i nie znał się na kwestjach prawnych. Wysłuchawszy Allana, rzekł:

— Mówiłem ci, jak łatwo dojść w New Yorku do pieniędzy, jeśli się zna odpowiednich ludzi.

Co się tyczy kuzynki Alicji, to ta tak wierzyła w genjusz Allana, że była pewną, iż kljenci pociągną do niego tłumnie, skoro tylko wywiesi szyld.

Właśnie o to trzeba się było zatroszczyć, trzeba było urządzić sobie kancelarję, kupić pewną liczbę książek i zająć się odcyfrowaniem paragrafów, tyczących się ubezpieczeń. W tym celu na drugi dzień rano udał się Allan koleją podziemną do dolnego miasta.

Tu ujrzał Montague po raz pierwszy prawdziwy New York. Dotąd poznał tylko dzielnicę miljonerów, dokąd wszedł dzięki stosunkom młodszego brata Oliwiera. Młodzieniec od lat kilku bawił w New Yorku i powodziło mu się wcale dobrze. Ale tamta dzielnica była tylko rodzajem fantasmagorji — miejscem, gdzie ludzie jedli i spali wśród olśniewającego przepychu. Tu zaś była arena walki o byt. Tu rzucała się w oczy straszliwa zapalczywość walki, tu ujrzał spustoszenie, zwaliska tych ślepych zapasów.

Zdawało się, że dzielnica ta jest jakby szczelnie przepełnioną klatką. Tłoczyła się ona na końcu wązkiej małej wyspy. Dwadzieścia tunelów prowadziło z niej, lecz mimo to ścisk był nie do zniesienia. Nic dziwnego. Kwadratowy cal gruntu w tej dzielnicy kosztuje do czterech dolarów. Olbrzymie domy piętrzyły się ku niebu — domy o piętnastu, dwudziestu i dwudziestu pięciu piętrach. Właśnie budowano dom o czterdziestu dwóch piętrach, wysokości sześciuset pięciudziesięciu stóp. Między domami biegły wązkie wąwozy ulic. Chodniki zalewały tłumy spieszących się ludzi. inne ulice pełne były ładownych wozów, tramwajów elektrycznych, wirów i kretów, jakie tworzyła rozpędzona masa ludzi.

Te wielkie budynki były jak ule. Kipiało w nich życie i praca. Tuziny wind z szaloną szybkością wznosiły się i opadały. Wszędzie panowała atmosfera dzikiego pośpiechu. Duch pośpiechu zarażał wszystkich. Zaczynał się spieszyć nawet ten, kto nie miał określonego celu. Kto szedł wolno i oglądał się, zawadzał wszystkim. Popychano go, patrzano na niego z gniewem i niezadowoleniem.

W innych miastach ludzie odrabiali pracę miasta, tu odrabiano pracę świata. Każdy gmach w tych nieskończonych labiryntach był komórką potężnego mózgu. Nerwami były druty telefoniczne, a cały ten ogromny organizm służył myśli i woli całego kontynentu. Było to miejsce pełne gwaru dla fizycznego ucha. Ale dla ucha duchowego huczało ono rykiem dziesięciu tysięcy niagarskich wodospadów. Tu była giełda, gdzie przed oczyma ludu ważyła się szala handlu. Tu był Clearing-house, gdzie codziennnie zmieniano miljony dolarów. Tu były wszelkie banki, skarbnice, w które lały się strugi rodzimego bogactwa. Tu były mózgi wszelkich systemów kolejowych, telegraficznych, telefonicznych, kopalni hut i fabryk. Tu był punkt środkowy krajowego handlu, komunikacji okrętowej, handlu klejnotami, drobnego handlu i handlu skórami. Nieco wyżej była dzielnica handlu ubraniami. Było tam więcej żydowskich sklepów, niż kiedykolwiek w Jeruzalem. W innych dzielnicach znajdowały się redakcje i biura prasowe oraz był główny punkt handlu drukarskiego i książkowego. Można się było wznieść aż na najwyższe piętro drapaczów obłoków i patrzeć z góry na gmatwaninę domów na las dachów i ludzi, wyglądających jak drobne owady. Albo można było w późną noc zimową wyjechać z portu i widzieć, jak miasto, skąpane w miljonach świateł, niby pod wpływem czaru, wychodzi z morza. Naokół ciągnie się nieprzerwany szereg portowych głębisk. Sapią parowe holowniki, a tysiące statków i okrętów dążą tu ze wszystkich stron świata, aby swe ładunki przelać w olbrzymi żołądek wszechświatowego miasta.

I wszystko to powstało bez planu. Wszystko leży tak, jak przypadkiem upadło. Ludzie znoszą to, jak mogą, ten wir i zamęt. Tu wznosiły się olbrzymie stalowe sklepienia, pod któremi spoczywały papiery wartościowe na sumę wieluset miljonów — to centrem finansów całego lądu. A o kilkadziesiąt kroków dalej ciągnęły się składy towarów lub gorzelnie, a w innym kierunku — tanie domy zajezdne, jaskinie, w których robotnicy spędzali wolne chwile. O pewnej określonej godzinie cała ta olbrzymia machina stawała i miljony ludzi spieszył do domów. Wtedy na mostach, statkach i kolejach widzieć można było sceny okropne i szalone. Tłumy mężczyzn i kobiet przewalały się falą, cisnęły, gniotły, krzyczały i przeklinały. Tu i owdzie wybuchał popłoch ludzie walczyli z sobą jak szaleni. Zapominano o wszelkiej układności i przyzwoitości. Ludzie jak kupa graczów w piłkę, podrzucaną nogami, biegli pędem do wagonów, które służba kolejowa i policjanci trzymali zamknięte, ale i tych odrzucała często precz tłocząca się i przeklinająca masa. Kobiety mdlały, masa je tratowała. Mężczyźni wychodzili z tłoku w podartem ubraniu, a często ze złamaną ręką lub żebrem. A myślący ludzie patrzyli na to i wzdrygali się na myśl, jak długo istnieć będzie miasto, gdzie codziennie budzi się i drażni drzemiące w masach ludności zwierzę.

Montague czułby się w tym olbrzymim okręgu całkowicie opuszczonym i bezludnym, gdyby nie pięćdziesiąt tysięcy dolarów, o których pamięć budziła w nim energję. Wynajęcie mieszkania oraz ustawienie w niem kupionych mebli i książek zajęło mu kilka dni, po upływie których zjawił się Mr. Hasbrook. Był to chudy, nerwowy i nizki mężczyzna. Nie wyglądał imponująco. Ale na sprawach ubezpieczeniowych znał się i widocznie bardzo brał do serca niesprawiedliwość, którą mu wyrządzono.

(D. c. n.,

Mączka Mleczna NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO ALPEJSKIE
JEST IDEALNYM POKARMEM DLA NIEMOWLĄT

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

100—150 rubli

miesięcznego dochodu pobocznie mogą zarobić przedsiębiorcze osoby wszelkich stanów w sposób pewny bez żadnej specjalności i ryzyka. **Wszystkie szczegóły bezpłatnie.** Oferty składać w Biurze Ogłoszeń Ungra. Warszawa, Wierzbowa 8 pod R. R.

Parasole, parasolki, laski

własnego wyrobu w wybornych gatunkach

**** Pokrycia i Reparacje ****

najtaniej

Franciszek Ryczer

ulica MARSZAŁKOWSKA 101.



FOSFATYNA FALIERA



przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6-u miesięcy do 10-u lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. **Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.** — Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. **Ostrzegamy przed naśladownictwami.**

Pensjonat dla kształcących się panien u nauczycielki szkół. Warunki hygieniczne. Pomoc w naukach. Wiadomość, Warszawa, **Żórawia 29 m. 2.**

K. T. PIASECKI

SŁKAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH i GALANTERJI.

Warszawa, Nowy-Świat 21.

Poleca ostatnie nowości w papierach listowych: Mousseline — Tussor — Colonial — Zephyr — Sylvian — Batiste — Toile d'Ecosse — Plaid — The Corinthic — Copal Cambric — Onoto — Royal Lattice—Toile de Hollande — Ancient Parchment — Cardinal. (Papier angielski oryginalny na sztuki) Papiery sportowe ozdobione artystycznemi grawiurami. Papiery krajowe od 25 kop. pudełko.

Sekretniki »Mousseline« poczwórne. Karty pocztowe »Lux« w pudełkach i na sztuki.

Ogromny wybór kart pocztowych ilustrowanych. Karty korespondencyjne w różnych kolorach i formatach.

Kałamarze gustowne, przyciski ozdobne, ramki stylowe drewniane i metalowe.

Hygieniczne zasłonki na świece i ozdobne abażurki.

Farby wodne francuskie w pięknych szkatułkach i na sztuki.

Albumy do poezji, teczki do listów, notesy nadzwyczaj gustowne i tanie.

Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne na pięknym brystolu krajowym, angielskim pergaminie i batyście.

Olbrzymi wybór obsadek odpowiadająbych wszelkim wymaganiom.

Kajety, bruljony tylko z najlepszego papieru.

Ceny nizkie.

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

Wykłady o Moralności Naukowej.

W sali obok redakcji „Czystości" (Żelazna 72a) odbędzie się staraniem organizującego się Towarzystwa „Czystość" systematyczny kurs „moralności naukowej" w jedenastu wykładach D-ra Aug. Wróblewskiego. Wykłady odbywać się będą co czwartek o 8 ej wieczorem, rozpoczną się 17-go września. Zapisywać się można w redakcji „Czystości" 6—8 godz. wiecz. Płaca za kurs 2 rb. 50 k., albo 30 k. za wykład.

Program: 1) Przyrodnicze podstawy praw moralności. 2) Krytyka filozoficznych systemów moralności ze szczególnem uwzględnieniem kierunku materjalistycznego. 3) Moralność indywidualna. Godność osobista. Prawdziwość a kłamstwo. 4) Swiadomość. Charakter. Narkotyzowanie się. 5) Podwójna moralność. Prostytucja a małżeństwo. 6) Hygiena jako etyka. 7) Moralność społeczna. Sprawa robotnicza. Sprawa kobieca. 8) Prawo do życia wobec zabójstw i wojen. 9) Moralność narodowa. Krytyka egoizmu narodowego. Sprawa żydowska. 10) Etyka w nauce, sztuce, polityce. 11) Etyka religijna. Przyrodnicze podstawy religijności.

Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.